

Małgorzata Mastalerz-Krystjańczuk

Kaszubi-Słowińcy w świetle publicystyki polskiej z lat 1945-1959

Słupskie Studia Historyczne 10, 203-226

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MAŁGORZATA MASTALERZ-KRYSTJAŃCZUK
PAP SŁUPSK

KASZUBI-SŁOWIŃCY W ŚWIETLE PUBLICYSTYKI POLSKIEJ Z LAT 1945-1959

Po drugiej wojnie światowej kształt granic państwa polskiego uległ istotnym zmianom. Zostały od niego odłączone znaczne obszary na wschodzie, natomiast przyłączone na zachodzie i północy.

Decyzje takie mogły być niezrozumiałe dla większości społeczeństwa, istniała więc potrzeba udowodnienia ich słuszności. Dostrzeżono tu rolę publicystyki – głównie codziennej prasy, która w latach powojennych była często jedynym źródłem informacji. Z tego względu stała się ważnym czynnikiem opiniotwórczym, często działającym pod dyktando wymagań propagandowych. Innym celem publicystów, być może ważniejszym, było zbudowanie podstawy do formalnego przekazania ziem północnych i zachodnich Polsce na planowanej konferencji pokojowej z Niemcami. Dlatego też w prasie pisano, że „*cenna jest polska, historyczna przeszłość tych ziem*” jak i „*ich aktualny polski charakter w okresie przejmowania przez nas*”¹.

Przyłączenie ziem północnych i zachodnich przedstawiano jako w pełni usprawiedliwiony powrót na ziemie słowiańskie, historycznie i kulturowo ściśle związane z Polską. Podkreślano, że powrót ten niesie wolność Słowianom, pozostającym dotąd pod władzą Niemców. Czytamy, że „*z czynu wojsk słowiańskich i postanowienia konferencji poczdamskiej (...) zwolnione od przemocy germańskiej obszary wróciły do Polski na wieczne władanie*”². Powszechnie też zaczęto używać dla przyłączonych obszarów terminu „ziemie odzyskane”, przedstawiając jednocześnie państwo polskie jako prawowitego właściciela, odzyskującego dawniej odebrane mu przemocą ziemie. Fakt ich przyłączenia w opinii publicystów był wydarzeniem, którego społeczeństwo polskie długo oczekiwało. Pisano, że „*już nie będziemy przystawać tęsknie u brzegów jeziora Żarnowieckiego, patrząc ku zachodowi na utracone z dawna ziemie. Odtąd, gdy myśl nasza wybiegnie ku Kaszubom, obejmie serdecznie całość tego obszaru, nie zatrzymując się u żadnej granicy*”³.

¹ L. Zabrocki, *Żar, który nie wygaś*, Szczecin. Tygodnik Pomorza Zachodniego 1947, nr 47-48, s. 1.

² I. Krzyżanowska, *Bajki i podania Słowińców i Kaszubów*, Warszawa 1948, s. 9.

³ B. Stelmachowska, *Polska modlitwa zachodnich Kaszubów*, Polska Zachodnia 1945, nr 2, s. 6.

Symbolem przetrwania słowiańskiego charakteru ziem północnych i zachodnich miała być ludność autochtoniczna, a wśród niej grupa zamieszkująca teren między jeziorami Łebsko i Gardno, przez powojennych publicystów zgodnie określana mianem „Słowińców”. Wśród badaczy istnieją różne zdania na temat słuszności używania tej nazwy⁴, jednak dla przejrzystości pracy będę się posługiwała tym terminem. Celem tego artykułu jest ukazanie obrazu Słowińców przekazywanego przez publicystykę polską lat 1945-1959 bez konfrontowania go z rzeczywistością.

O Słowińcach pisano, że są „żywym reliktem, zabytkiem i rezerwatem dawnej, bujnej słowiańskości tej ziemi” oraz „naszą legitymacją przed światem, że wracamy tu na swoje i nie jesteśmy na Pomorzu Zachodnim jakimiś intruzami”⁵. Podkreślano, że fakt przetrwania „żywej słowiańszczyzny” na Pomorzu Zachodnim „do argumentów historycznych, gospodarczych oraz strategicznych dorzuca legitymację narodowościową dla dokonanej rewindykacji Ziemi Północnych”⁶.

Powojenni publicyści często dowodzili nie tylko słowiańskości ziem północnych i słowiańskiego pochodzenia żyjącej tam ludności, ale też – bardziej radykalnie – polskości i polskiej przynależności narodowej jej mieszkańców. Często też słów „słowiański” i „polski” używali zamiennie, traktując je równoznacznie.

O tym, że Słowińców przedstawiano jako Polaków, świadczą już tytuły niektórych artykułów, traktujących o ich życiu i historii, np.: *Żywy pomnik polskości* lub *Słowińcy jako dowód polskości Pomorza Zachodniego*. Ludwik Zabrocki, zachęcając do utrwalenia materiału językowego mieszkańców Kluk, pisał, że mógłby on stać się „żywym świadectwem, mówiącym przyszłym pokoleniom, że na ziemiach tych zastaliśmy Polaków odwiecznie tu mieszkających”⁷.

W publicystyce polskiej ludność znad jezior Gardno i Łebsko przeważnie przedstawiano jako zachodni, wyodrębniony odłam Kaszubów. Jednak określano ich także jako „szczep polski”, „plemię”, „szczep słowiański”. Jerzy Ristow – jak sam się określił – „Słowinięc z pochodzenia”, określił Słowińców jako „stare plemię pomorskie”⁸. W artykułach innych autorów możemy przeczytać o „resztkach dawnego

⁴ Z. Szultka, *O podziałach i nazwach grupowych Kaszubów na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku*, [w:] *Studia Kaszubsko-Słowińskie. Materiały z II Konferencji Słowińskiej*, pod red. J. Tredera, Łeba 1992; J. Treder, *Komu może przeszkadzać etnonim Słowińcy*, [w:] *Obrazy ziemi słupskiej. Społeczeństwo – administracja – kultura. Materiały z VII Konferencji Kaszubsko-Pomorskiej*, pod red. A. Czarnika, Słupsk 2002.

⁵ S. Wałęga, *Słowińcy – Mohikanie Pomorza Zachodniego*, Polska Zachodnia 1946, nr 18/19, s. 11.

⁶ J. Posmykiewicz, *Ci, którzy przetrwali. Słowińcy na Pomorzu Zachodnim*, Tygodnik Wybrzeża 1948, nr 47, s. 7.

⁷ L. Zabrocki, *O Słowińcach i Kaszubach nadlebskich*, Jantar 1947, z. 3, s. 206. W powojennej publicystyce wiele razy odwoływano się do tego artykułu. Publicyści chętnie przytaczali opinie Ludwika Zabrockiego, prof. Bożeny Stelmachowskiej oraz innych ludzi nauki. Istnieje również wiele artykułów autorstwa samych badaczy, które mają charakter publicystyczny. Na temat wpływu badań naukowych na upowszechnianie problemów Słowińców pisał C. Obracht-Prondzyński, *Między polskością a rozczarowaniem. Słowiński wizerunek w polskiej publicystyce w pierwszych latach po zakończeniu wojny*, [w:] *Obrazy ziemi słupskiej*, s. 185-189; tenże, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002, s. 46 i n.

⁸ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej ojczyźnie*, Głos Tygodnia 1958, nr 15, s. 2.

plemienia słowiańskiego, prawie całkowicie zniemczonych Słowińcach”⁹, o „ludności kaszubsko-polskiej”¹⁰.

W jednym z artykułów Zabrocki przedstawił wynik obserwacji przeprowadzonych w Smoldzinie. Stwierdził wówczas, że „nikt, ale to dosłownie nikt z całego terenu nie słyszał nic o »Slovincen« ani »slovinisch«, wszyscy za to wiedzieli o »Kaschuben« i »kaschubisch«. Poza tym wszyscy twierdzili, że »Kaszubi« to oni, a »Kaszubi« z Pomorza polskiego to nie Kaszubi lecz »Polen«!”¹¹.

Mimo to Zabrocki stale posługiwał się nazwą „Słowińcy”, a nie „Kaszubi”, chociaż z przytoczonych wyżej obserwacji wynikałaby słuszność tej drugiej nazwy. W jednym z artykułów autor ten przedstawił postać Alberta Klika z Kluk – „ostatniego, żyjącego jeszcze przywódcę grupy Słowińców”, który nie umie już mówić po słowińsku, „a to, co mu zostało to kilkanaście słów, okruchy modlitw. Za to gorące serce Słowińca”¹².

Na temat powstania nazwy „Słowińcy” publicyści przedstawiali różne teorie. Często za pierwszą osobę, która użyła tej nazwy, uważano rosyjskiego badacza Aleksandra Hilferdinga¹³. Mimo że jego podróż po Pomorzu Gdańskim odbyła się w drugiej połowie XIX wieku i rosyjski badacz odniósł tę nazwę do współcześnie mu żyjących ludzi, w publicystyce używano jej opisując nawet najdawniejsze dzieje Pomorza. Inni autorzy twierdzili, że nazwa ta pochodzi z odleglejszych czasów. Możemy więc przeczytać, iż „trudno ustalić kiedy przyjęła się nazwa »Słowiniec«, ale jest niezaprzeczalnym faktem, że nazwa ta jest bardzo starodawna i była używana obok nazwy »Kaszuba«”¹⁴.

W artykułach dotyczących Słowińców wiele uwagi poświęcano przedstawieniu działalności badaczy zarówno polskiego, jak i obcego pochodzenia, zajmujących się językiem i kulturą tej ludności. Głównie opisywano dokonania wspomnianego już Hilferdinga, Adolfa Parczewskiego i Friedriecha Lorentza. Fakt, że opisy Kaszub pochodzące z XIX w. sporządzane były przez „obcych przybyszów”, tłumaczono słabym zainteresowaniem ówczesnej „zniemczalej szlachty pomorskiej” regionem, w którym żyła¹⁵.

Najwięcej zasług w dziele szerzenia wiedzy o Słowińcach przypisywano rosyjskiemu słowianoznawcy Hilferdingowi. Szeroko opisywano książkę jego autorstwa pt. *Ostatki Słowian na południowym brzegu Morza Bałtyckiego*, w której przekazał relację z obserwacji języka i kultury ludności okolic Lęborka i Słupska. Na tej podstawie wyróżnił żyjące na tym terenie trzy grupy etniczne: Słowińców, Kabatków

⁹ *Ostatni Słowińcy na Pomorzu*, Gazeta Ludowa 1947, nr 21, s. 3; także: *Opieka nad ostatnimi Słowińcami na Pomorzu*, Ziemia 1947, nr 9/10, s. 214-215.

¹⁰ T. Dubiecki, *Słowińcy*, Kierunki 1959, nr 18, s. 5.

¹¹ L. Zabrocki, *O Słowińcach i Kaszubach*, s. 204.

¹² Tenże, *Żar, który nie wygaś*, s. 1.

¹³ L. Bądkowski, *Słowińcy*, Warszawa 1956, s. 9.

¹⁴ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, Warszawa 1954, s. 11.

¹⁵ E. Kamińska-Rzetelska, *Kaszubi w oczach XIX-wiecznych przybyszów*, Literatura Ludowa 1959, s. 17.

i Kaszubów¹⁶. Podział taki powielany był w powojennej publicystyce bardzo często. Pracę Hilferdinga oceniano bardzo dobrze, jako „wszechstronny i krytyczny opis stosunków i kultury kraju, który przewędrował”¹⁷. Chętnie podkreślano też, że nie spełniła się przepowiednia rosyjskiego badacza, według której „słowińskość” miała wygasnąć w ciągu najbliższych 25 lat i na dowód tego przedstawiano badania polskiego językoznawcy Adolfa Parczewskiego. Prasa relacjonowała, że 30 lat po Hilferdingu Parczewski zastał żywe szczątki ludu słowińskiego¹⁸.

Kolejnym eksponowanym badaczem języka i kultury Słowińców był Friedrich Lorentz. Celem pracy tego niemieckiego slawisty było utrwalenie obumierającego języka ludności znad jezior Gardno i Łebsko. Włożył w to wiele trudu i zgromadził bardzo bogaty i dość rzetelny materiał. Tak jak Parczewski, powtórzył podział omawianej ludności dokonanej przez Hilferdinga i uznał słuszność nazwy „Słowińcy”¹⁹.

Fakt, że Lorentz był Niemcem, przysparzał powojennym publicystom z jednej strony trudności – ponieważ musieli docenić i pochwalić jego zasługi, z drugiej zaś mogli go przedstawiać jako sprawiedliwego, obiektywnego Niemca, który sam przyznawał, że ziemie północne miały słowiński charakter. W tym drugim przypadku narodowość Lorentza miała ogromne znaczenie propagandowe.

Podobnie rzecz miała się z opisem badań przeprowadzonych także przez Niemca – Fryderyka Tetznera. Był on etnografem z Lipska, który podróż po terenach zamieszkałych przez Kaszubów odbył w 1896 roku²⁰.

Oto jak publicyści przedstawiali dokonania badaczy niemieckich. W jednym z artykułów czytamy, że w 1908 roku w Petersburgu został wydany słownik mowy słowińskiej – *Slovinisches Wörterbuch*. „Zasługa (...) przypada niestety Niemcowi meklemburskiemu” – Fryderykowi Lorentzowi²¹. Możemy także przeczytać dobre recenzje pracy F. Tetznera. Pisząc o jednym z jego dzieł – wydanej w 1890 roku w Berlinie książce *Die Slovinzen und Lebakaschuben* jeden z publicystów stwierdził, że te zapiski o Słowińcach „są bodaj najcenniejszym dowodem brutalnego germanizowania zagrabionych ziem i bohaterskiego oporu autochtonów. (...) Dokument to tym ważniejszy, że pisany przez rodowitego Niemca, który trzeba przyznać, zadał sobie trud »wgrzyzenia się« w historię Słowińców i wczuł się w ich ówczesne położenie”²². W innej publikacji możemy zaś przeczytać, że „bezcenne i z wyjątkowym obiektywizmem pisane dzieło” F. Tetznera dostarcza „wyczerpujących dowodów polskości tych ziem”²³.

Publicyści doceniali pracę Tetznera, chociaż dostrzeżono też jej negatywny odźwięk. Słowińcy odnosili się niechętnie do niemieckiego naukowca, ponieważ

¹⁶ J. Spors, *O nazwie Słowińcy*, Słupskie Prace Humanistyczne nr 6, 1986, s. 47.

¹⁷ E. Kamińska-Rzetelska, *Kaszubi w oczach XIX-wiecznych przybyszów*, s. 19.

¹⁸ S. Wałęga, *Słowińcy – Mohikanie Pomorza*, s. 10.

¹⁹ Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992, s. 132-135.

²⁰ Tamże, s. 128.

²¹ S. Wałęga, *Słowińcy – Mohikanie Pomorza*, s. 10.

²² S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, *Odrodzenie* 1949, nr 50, s. 2.

²³ M. Brandys, *O pomoc dla ginącego ludu*, *Odrodzenie* 1947, nr 35, s. 7.

„wypytywał się ich, czy czują się Niemcami, czy Słowińcami, a potem pisząc o nich książkę obudził czujność władców Berlina i zachęcił do ściślejszej »opieki« nad biednymi resztkami Słowińców»²⁴.

Oprócz wymienionych wyżej badaczy publicystyka polska okresu powojennego przedstawiała także dokonania dra Floriana Ceynowy („*maniackiego pioniera odrodzenia kaszubskiego*”²⁵), naukowca fińskiego M. Mikkoli, J. Łęgowskiego, M. Rudnickiego i innych.

Fragmenty prac, które dotyczyły Słowińców, a nie były zgodne z założeniami propagandowymi, pomijano lub krytykowano. Krytyka taka dotknęła Ottona Knoopa, który był przeciwny tezom skonstruowanym przez Hilferdinga i jego następców, określając wręcz nazwę „Słowińcy” jako „*panstwiański szwindel*”²⁶. Dlatego też jego wywody zostały zakwalifikowane jako „*charakterystyczne dla pewnego typu autorów niemieckich*” i – z racji tego, że Knoop urodził się we wsi należącej do parafii Gardna Wielka – nazwany został „*kaszubsko-słowińskim renegatem*”²⁷. Określenie „*pewien typ autorów niemieckich*” miało zapewne wyrażać lekceważenie dla publikowanych poglądów tych Niemców, którzy nie chcieli pogodzić się z przyłączeniem do Polski terenów na wschód od Odry.

W okresie powojennym publicyści chętnie przypominali te wydarzenia z historii Pomorza, które dzięki odpowiedniemu przedstawieniu świadczyć miały o jego związkach z Polską. Niezależnie od tego, o jakim okresie historycznym pisano, używano nazwy Słowińcy – czytamy więc np. o książętach słowińskich i ludzie słowińskim z XIV wieku. Publicyści nie byli jednak zgodni w kwestii określenia terenu zamieszkanego przez tę ludność w przeszłości. W jednym z artykułów czytamy, że „*w zamierzchłych czasach Słowińcy zajmowali obszary dzisiejszego Pomorza Zachodniego, sięgając swymi osiedlami daleko poza granicę niemiecką*”²⁸. W innej publikacji natomiast zasięg ziemi słowińskiej został ograniczony do powojennych powiatów sławieńskiego (Sławno i Darłowo), miastecckiego (Miastko), bytowskiego i słupskiego, „*być może jednak nie aż do Łeby, lecz tylko do Łupawy*”²⁹.

Sięgając do dziejów średniowiecznych publicyści opisywali te wydarzenia, które mówiły o zwycięstwie Polaków nad ich zachodnimi sąsiadami lub fakty mające przedstawiać umacnianie się władców polskich na Pomorzu. Przykładem była tu bitwa pod Cedynią, kiedy to „*Mieszko I zadał sromotną klęskę margrabiemu Hodonowi, który przeszkadzał mu w opanowaniu Pomorza Zachodniego*”³⁰.

Jako bardzo pomyślny okres w dziejach przyłączania Pomorza do Polski przedstawiano panowanie Bolesława Krzywoustego. W jednym z opracowań autor pod-

²⁴ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

²⁵ I. Krzyżanowska, *Bajki i podania*, s. 6.

²⁶ Cyt. za: Z. Szultka, *Studia nad rodowodem*, s. 123; także: J. Treder, *Komu może przeszkadzać etnonim Słowińcy*, s. 65.

²⁷ L. Bądkowski, *Słowińcy*, s. 90-91.

²⁸ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

²⁹ L. Bądkowski, *Słowińcy*, s. 30.

³⁰ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 12.

kreśla, że energiczne i konsekwentne działanie władcy doprowadziło do ponownego włączenia do państwa polskiego całego Pomorza. „*Krzywousty nie cofał się przed tak radykalnymi środkami łamania oporu, jak wysiedlenia z Pomorza i przeniesienie w głąb Polski 8 tys. rodzin pomorskich, nie mówiąc już o usunięciu rodzimych książąt gdańsko-słupskich*”³¹. Jak możemy wnioskować, radykalne działanie Krzywoustego spotkało się z pełną aprobatą autora tej wypowiedzi.

Często odwoływano się także do wydarzenia z 1181 roku, kiedy to „*książę Bogusław I składa w Lubece hołd lenny cesarzowi Niemiec Fryderykowi Rudobrodemu, uzależniając w ten sposób Pomorze od Niemiec. Następstwem tego było masowe osiedlanie się Niemców na Pomorzu, a wypieranie miejscowej ludności i narzucanie jej siłą niemieckiego prawa i niemieckiego zarządu*”³². Według innego autora od tego wydarzenia rozpoczął się „*zmierzch słowińskiej niezależności*”³³. Wynika z tego, że „germanizacja” Pomorza rozpoczęła się już w XII wieku i odtąd następował napór rządów i kultury germańskiej, z czym wytrwale walczyli Słowianie.

Symbolem niechęci Słowińców do obcych rządów stała się walka z zakonem krzyżackim. Szczególnie chętnie przedstawiane były przez publicystów wydarzenia z początku XIV wieku, kiedy to Bogusław V oddał w zastaw Krzyżakom ziemię słupską. Gdy nadszedł termin wykupu i książę nie miał wystarczającej kwoty, miejscowa ludność zebrała brakującą ilość grzywien, uwalniając się w ten sposób od groźby panowania zakonu. W jednej z publikacji możemy przeczytać, że zbiórki pieniędzy dokonali Słowianie ze Słupska i okolic, a późniejsza, „*jeszcze jedna próba zagarnięcia ziemi słowińskiej przez Krzyżaków została udaremniona dzięki woli i bojowej postawie Słowińców*”³⁴. Wskazywało by to na przywiązanie Słowińców do panującego, słowińskiego władcy i świadczyć mogło o niechęci do władzy zakonu. Nieco odmienną relację i dalej idące wnioski czytamy w innej publikacji: „*zakończenie tego incydentu charakteryzuje stosunek ludności Pomorza środkowego, i to przede wszystkim niemieckiej lub ziemczonanej do Krzyżaków*”³⁵. Wynika stąd, że władzy zakonu na Pomorzu (którą należało skojarzyć z władzą niemiecką) bali się nawet sami Niemcy.

Od śmierci Bogusława XIV i wygaśnięcia dynastii panującej zaczął się okres bezwzględnej germanizacji Pomorza. Dotknęło to również Słowińców. Jak pisano, został wówczas „*zapoczątkowany okres 3-wiekowej agonii tego nieszczęsnego ludu. Pruskie metody wynaradawiania przez wojsko, kościół i szkołę zaczęły święcić i tu swój triumf*”³⁶. „*Kończy się wolność polityczna i tak za ostatnich Bogusławów ograniczona – zaczyna się nierówna walka o narodowość i język*”³⁷. Odtąd dzieje Słowińców ukazane są w kontekście walki z naporem germanizacji.

³¹ L. Bądkowski, *Słowianie*, s. 34.

³² Z. Rzeżuchowski, *Żywy pomnik polskości*, Tygodnik Demokratyczny 1954, nr 15, s. 7.

³³ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

³⁴ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 16.

³⁵ L. Bądkowski, *Słowianie*, s. 40.

³⁶ S. Wałęga, *Słowianie – Mohikanie Pomorza*, s. 10.

³⁷ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

Jako symbol przynależności ludności z północnej części ziemi słupskiej do narodu polskiego przedstawiano posługiwanie się przez nią językiem polskim (kaszubskim lub słowińskim). Język Słowińców określany był także jako „narzecze kaszubskie”, „dialekt słowiński”, „gwara słowińska”. Określenia „polski”, „słowiński”, „kaszubski” traktowano równoznacznie, podkreślając, że język słowiński pochodzi od języka polskiego: „*Lechickie szczepy pomorskie dzieliły się na szereg plemion, których język w znaczeniu szerszym określany był jako język kaszubski, natomiast w szczegółach dzielił się na poddialekty, charakterystyczne dla każdego plemienia. Dzięki przetrwaniu grupy językowej smoldzińskiej prawie do naszych czasów (...) możemy stwierdzić namacalnie, że polski obszar językowy obejmował Pomorze Zachodnie jako naturalne przedłużenie Wielkopolski w kierunku północnym*”³⁸. Przykładem pojedynczym, ale wartym cytowania jest sposób, w jaki historycznej łączności języka polskiego z językiem używanym przez ludność zamieszkującą tereny między jeziorami Gardno i Łebsko dowodził jeden z publicystów: „*wyrazem »vjisło« oznaczają Słowińcy »Puczaj«, »potok« – skąd niektórzy etymolodzy polscy chcą wyprowadzić pochodzenie nazwy rzeki Wisły*”³⁹.

Wiele uwagi poświęcano przedstawieniu zabytków literatury pomorskiej. Autentyczną zasługą w tym, że spisywano np. XVI-wieczne teksty liturgiczne w miejscowym języku ma reformacja, jednak jak dowodzili publicyści, miała ona również wpływ na niemczenie Pomorza. Niemcy już od XVI wieku zaszczipiali na ziemi słupskiej luteranizm, a „*pod ich wpływem Bogusławowie zaczynają coraz więcej sławić Boga po niemiecku, nic to zresztą dziwnego: cuius regio, eius religio*”⁴⁰. Za władcami i możliwymi nową wiarę przyjął także „*prosty lud widząc w niej nie tylko radykalne reformy religijne, ale i częściowe wyzwolenie społeczne*”⁴¹.

Eksponowanymi dziełami są przekłady z języka niemieckiego dokonane przez Szymona Krofey’a – *Duchowne piosenki* i dzieła Pontanusa.

Smoldzińskiego pastora – Pontanusa przedstawiano jako dobrego człowieka, „*tak bardzo zabiegającego o ubogich swej gminy, że sam zaledwie był najuboższym z nich*”⁴². Patronem jego działalności miał być księżna Anna Gryfitka, dobra, „*mądra i zapobiegliwa, pełna dobroci i miłosierdzia*” władczyni. Celem ich pracy było utrzymywanie i szerzenie polskości, czego symbolem jest obraz Pontanusa, który księżna kazała powiesić w wybudowanym z jej inicjatywy kościele w Smoldzinie. Na obrazie tym widać pastora trzymającego w rękach otwartą księgę pisaną po polsku „*jako symbol najważniejszej pracy w życiu*”⁴³. W innym artykule czytamy, że powieszenie owego obrazu miało przypominać wiernym po śmierci pastora, „*że są, jak on był, Słowianami*”⁴⁴.

³⁸ S. Pieńkowski, *Słowińcy jako dowód polskości Pomorza Zachodniego*, Strażnica Zachodnia 1948, nr 7/8, s. 286; także: Szczecin 1948, nr 20, s. 3.

³⁹ S. Wałęga, *Słowińcy żyją*, Zrzesz Kaszëbskô 1947, nr 67, s. 2.

⁴⁰ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

⁴¹ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

⁴² B. Stelmachowska, *Polska modlitwa*, s. 7.

⁴³ Tamże, s. 7.

⁴⁴ M. Brandys, *O pomoc dla*, s. 7.

Świadectwem słowińskiej genealogii smółdzińskiego pastora miało być jego nazwisko. Pisano, że Pontanus to łaćnińska transkrypcja kaszubskiego nazwiska Mostnik⁴⁵. Natomiast dopisek znajdujący się na księgach pisanych przez niego, który brzmiał „*M. Mostnik (alias Pontanus, albo Brückmann)*” wyjaśniano w ten sposób, iż autor tłumaczył swoje polskie nazwisko Mostnik na język łaćniński oraz niemiecki, co było ówczesnym zwyczajem. Według jednego z publicystów był to dowód na to, „*jak prostymi drogami germanizacja na Pomorzu posuwała się tłumacząc polskie nazwiska na niemieckie, gdzie zdobycie wykształcenia, czy awans społeczny oznaczał germanizację, a polskość tkwiła wyłącznie w konserwatyźmie ludu*”. Wynikałoby z tego, że Pontanus-Mostnik wybrał awans społeczny i tłumaczył swoje nazwisko na Brückmann. Jednak czytając dalej dowiadujemy się, że „*Mostnik był wyjątkiem, bo mimo studiów odbytych w Niemczech został Polakiem*”⁴⁶.

Dzieła Pontanusa przedstawiano jako „*jedyną pamiątkę, najstarszą pozostałość języka kaszubskiego z pierwszej połowy XVII wieku*”⁴⁷ i dowód używania przez Słowińców polskich ksiąg religijnych. Pisano, że Słowińcy utrzymywali „*żywy kontakt z Mazurami*”, którzy dostarczali im „*ewangelickich kancjonałów i modlitewników, pisanych w narzeczu słowińskim*”⁴⁸.

Fakt, że do naszych czasów nie zachował się ani jeden egzemplarz takiej księgi tłumaczono przeważnie zwyczajem, „*który kazał zmarłym Słowińcom wkładać do trumny ich śpiewniki i książki do nabożeństwa*”⁴⁹. Zwyczaj ten miał wynikać z tak silnego przywiązania Słowińców do mowy polskiej, że nie chcieli rozstać się z nią nawet po śmierci⁵⁰. Możemy też przeczytać, że w Smółdzinie „*pastor Niemiec kazał wrzucić do podziemi kościelnych księgi religijne słowińskie i tam je zamurować*”, co stało się „*pogrzebem kultury narodowej*”⁵¹. Z innego artykułu dowiadujemy się, że „*tamtejsi Kaszubi powrzucałi do podziemi stare księgi polskie i słowińskie*”⁵².

Natomiast w Głównycach, gdy w 1888 roku umarli ostatni Słowińcy posługujący się mową rodzimą, pastor kazał ich pochować razem z modlitewnikami. Czyn ten był tak karygodny, że nastąpiła niemal ingerencja sił nadprzyrodzonych: „*w tymże roku uderzył piorun w drewniany kościół głównycki, jakby samo niebo nie mogło patrzeć na zupełne wyrugowanie z niego mowy Słowińców*”⁵³ – relacjonował S. Wałęga.

Koniec XVIII wieku i wiek XIX w opisach publicystów to walka Słowińców z nasilającymi się procesami germanizacyjnymi. Zlikwidowanie polskości Pomorza przedstawiano jako główny cel polityki władców pruskich (później niemieckich).

⁴⁵ B. Stelmachowska, *Polska modlitwa*, s. 7.

⁴⁶ S. Pieńkowski, *Słowińcy jako dowód*, s. 287.

⁴⁷ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

⁴⁸ (Kot), *Nad jeziorami Gardnem i Lebą żyją Słowińcy*, Głos Szczeciński 1949, nr 39, s. 4.

⁴⁹ T. Dubiecki, *Słowińcy*, s. 11.

⁵⁰ B. Stelmachowska, *Nad Jeziorem Gardzieńskim*, Rzeczpospolita 1947, nr 273, s. 3.

⁵¹ S. Wałęga, *Słowińcy – Mohikanie Pomorza*, s. 11.

⁵² T. Dubiecki, *Słowińcy*, s. 11.

⁵³ S. Wałęga, *Słowińcy – Mohikanie Pomorza*, s. 11.

Nie udało się go zrealizować, mimo że włożono w to wiele wysiłków: „*Fryderyk szalał... Z całą konsekwencją i świadomością dążył do nadania zdobytym ziemiom niemiecko-pruskiego charakteru. Szaleli wierni mu junkrowie – wielcy posiadacze ziemscy, szalał poddany cesarzowi kler protestancki. A Słowińcy uparcie trwali przy mowie przodków swoich, czytali polskie książki, pielęgnowali piękne słowiańskie tradycje*”⁵⁴.

W zachowaniu słowiańskiego charakteru ziem północnych eksponowano rolę „ludu” przeciwstawiając jej jednocześnie negatywną rolę „klas wyższych”, które szybciej zdolne były o tej słowiańskości zapomnieć. Pisano, że gdy w XIX wieku likwidowano polskie nabożeństwa w parafiach Smołdzino, Główczyce, Łeba, „*chłop słowiński w domu w dalszym ciągu odmawiał »Ojciec nasz« po swojaku*”⁵⁵, a „*gdy książęta zachodniopomorscy, mocno już zgermanizowani, pozwalali niemczyźnie na triumfalny pochód, gdy szlachta pomorska bijąc pokłony przed tronem książęcym wyrzekała się swego słowiańskiego pochodzenia, a rycerstwo pod wpływem obyczajów niemieckich zatracalo świadomość przynależności narodowej – prosty lud zamieszkujący tysiące wsi i miast uparcie trwał przy polskości i nieraz dawał dowód swego patriotyzmu w walce o niezawisłość narodową*”⁵⁶.

Nieszczęściem według publicystów było uleganie wodzów, książąt i rycerstwa wpływowi niemczyzny, ale odpowiedzialność za to, że „*wieśniaczemu i rybackiemu ludowi Pomorza Zachodniego*” trudno było się obronić przed germanizacją przypisywano duchowieństwu. Według publicystów wynikało to z faktu, że na tym terenie kler nie był już słowiański i w utrzymywanych przez siebie szkołach nie kształcił nauczycieli i urzędników, którzy świadomi byłiby swojej słowiańskości. I tylko „*lud trwał siłą inercji przy wierze, obyczaju i mowie swoich przodków. Lud kaszubski, słowiński*”⁵⁷.

Mimo dzielnej postawy Słowińców, germanizacja dokonywała coraz większych postępów, zastępując stopniowo język, którym dotąd się posługiwali, językiem niemieckim. „*Po bezskutecznej walce język słowiński cofnął się do chat rolników i rybaków i tam z biegiem lat, w miarę wzrastania młodego pokolenia, wychowywanego w szkole niemieckiej – zamiera*”⁵⁸. Proces ten jednak nie został zakończony, na co powszechnie przytaczanym w publicystyce dowodem było funkcjonowanie wśród Słowińców – jeszcze po II wojnie światowej – pojedynczych słów, rymowanek i pieśni ludowych w starej mowie. „*Dziś nikt nie włada płynnie mową przodków. Pamiętają fragmenty modlitw, nazwy, itp.*”⁵⁹, „*a w Główczycach, Klukach i Smołdzinie żyją jeszcze starcy pamiętający mowę słowińską*”⁶⁰ – pisano w 1947 roku.

Z ustaleń Zabrockiego, który przebywał na tych terenach w lipcu 1946 roku, wynika, że nikt tam nie pamiętał, żeby chociaż rodzice mówili po kaszubsku. Nato-

⁵⁴ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 29.

⁵⁵ J. Posmykiewicz, *Ci, którzy przetrwali*, s. 7.

⁵⁶ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 15.

⁵⁷ I. Krzyżanowska, *Bajki i podania*, s. 9, 10.

⁵⁸ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

⁵⁹ J. Posmykiewicz, *Ci, którzy przetrwali*, s. 7.

⁶⁰ M. Brandys, *O pomoc dla*, s. 7.

miast jeden z gospodarzy twierdził, że pamięta, jak jego dziadkowie mówili po kaszubsku, gdy nie chcieli, aby dzieci ich zrozumiały⁶¹. Jednak w artykule zamieszczonym w tygodniku „Szczecin” autor podaje, że gdy w Klukach „*po wiekach niewoli zaświtało słońce wolności*” znalazł się tam ktoś, kto porozumiewał się z radzieckimi wojskami „*okruchami języka, któremu niesiono wolność*”. Był to Kirk z Kluk Ciemińskich⁶².

Publicyści dość niechętnie pisali o tym, że Słowińcy po wojnie posługiwali się językiem niemieckim, bo mogło to popsuć wizerunek słowiańskiej ludności Kluk i okolic. Jeśli więc padło takie określenie, natychmiast następowały wyjaśnienia, które świadczyć miały o tym, że tak naprawdę nie był to język niemiecki w czystej formie lub był wręcz od niego bardzo oddalony. Pisano np., że „*Słowińcy mówią wprawdzie po niemiecku, ale warto przysłuchać się tej niemieckiej mowie. Ile w niej pozostałości słowiańskich, ileż wyrazów używanych w ich potocznej niemieckiej mowie, a zgoła nie podobnych do żadnych innych gwarowych wyrażeń germańskich*”⁶³. Wynika z tego jasno, że język Słowińców tak dalece odbiega od języka niemieckiego, że niemieckim zwać się nie powinien.

Inaczej przedstawiła język Słowińców Bożena Stelmachowska. Twierdziła ona, że można ich było łatwo zrozumieć, gdyż używali języka górnioniemieckiego, a nie dolnoniemieckiego. „*Nie mówią »platt«, jak mówi lud czysto niemiecki, ale w obiegu jest język literacki. Dowodzi to, że mamy do czynienia z tworzywem sztucznym, z nalotem językowym, że psychicznie Słowińcy nie zespolili się z Niemczyzną*”⁶⁴.

Według publicystów jednym z dowodów łączności Słowińców z państwem polskim miało być deklarowane przez nich poczucie przynależności narodowej. W relacji z rozmowy Zabrockiego z Albertem Klikiem czytamy: „*Na moje pytanie, jaki jest stosunek jego plemienia do Polaków oświadczył, że taki jak Bawarczyków do Niemców*”⁶⁵. W innych artykułach możemy przeczytać np., że dwaj mieszkańcy Kluk, Kajczyk i August Kirk, zawsze uważali się za Polaków⁶⁶ albo że poczucie narodowościowe Słowińców łączyło ich organicznie z Polską, a łączność ta wynikała z więzi duchowej⁶⁷. Świadomość przynależności ludności słowiańskiej do narodu polskiego była skryształizowana do tego stopnia, że „*śluszenie poczuwała sobie za obrazę przypisywanie jej nazwy »autochton«*”⁶⁸.

Aby bardziej przekonać czytelnika do Słowińców, chętnie przedstawiano charakterystykę ich wyglądu, usposobienia i cech, które – jak uważano – były dla nich typowe. Z opisów takich wynikało jasno, że są to ludzie silni, dobrzy i gospodarni. Możemy więc przeczytać w relacjach Feliksa Rogaczewskiego (nauczyciela z Kluk,

⁶¹ L. Zabrocki, *O Słowińcach i Kaszubach*, s. 204.

⁶² L. Zabrocki, *Żar, który nie wygasł*, s. 1; tenże, *O Słowińcach i Kaszubach*, s. 205.

⁶³ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

⁶⁴ B. Stelmachowska, *Nad Jeziorem Gardzińskim*, s. 3.

⁶⁵ L. Zabrocki, *Żar, który nie wygasł*, s. 1.

⁶⁶ *Ostatni Słowińcy na Pomorzu*, s. 3.

⁶⁷ W. Brzeska, *Wśród Słowińców*, Polska Zachodnia 1946, nr 45/46, s. 20.

⁶⁸ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, Głos Tygodnia 1957, nr 32, s. 1.

który zaangażował się w działania na rzecz poprawy sytuacji Słowińców, a nawet często był ich inspiratorem), że warto było pracować nad tym, żeby Słowińcy do brze czuli się w Polsce, gdyż „warci tego byli pod każdym względem; Słowińcy to ludzie zdrowi, uczciwi i pracowici, silnej budowy, żyjący przeważnie od 70 do 80 lat, a w niektórych wypadkach nawet do 90 i więcej lat”⁶⁹. Dowiedzieć się także możemy, że byli oni bardzo kulturalni, a domy, w których mieszkali oraz ich otoczenie były bardzo zadbane⁷⁰. Takie opisy miały na celu utrwalenie w wyobraźni czytelnika dobrego wizerunku Słowińców.

Szeroko opisywane było piękno, a przede wszystkim surowość przyrody ziemi słowińskiej. Miało to wzbudzić szacunek dla Słowińców, którzy musieli radzić sobie z tą ziemią i z trudnymi warunkami życia. Wystawiało to im świadectwo wytrwałych, pracowitych, wręcz bohaterskich ludzi. Pisano, że okolice Kluk to „*kraina błot i trzęsawisk, pokrytych skąpą roślinnością*”. Surowość i pierwotność natury urzekała, ale też była niebezpieczna, gdyż „*bezdenne moczary kryły niejednego grób. (...) Jednak wśród tych moczarów człowiek potrafił znaleźć warunki bytowania, osiedlił się wśród nich, żyje surowym życiem w ciągłych zmaganiach z przyrodą, którą pokonuje i ujarzma. Człowiek ten – to Kaszub*”⁷¹.

Przyrodzie przypisywano poważną rolę w dziejach Słowińców. Czytamy, że „*otoczenie moczarami, brak dogodnej komunikacji i odległość od większych ośrodków ochroniło ten zakątek od wpływów germańskich i pozwoliło żyć jej mieszkańcom własnym życiem słowiańskim*”, a trudne do przebycia i niezbyt żyzne tereny nie nęciły Niemców⁷². W innym artykule autor wśród trzech elementów, dzięki którym Słowińcy zdołali oprzeć się „*nawałowi niemczyzny*”, wymienia właśnie położenie w trudno dostępnej okolicy. Dwa pozostałe to wyznanie protestanckie i „*regionalna odrębność zawodowa (rybołówstwo)*”⁷³.

Omawiając publicystykę powojenną, która przedstawiała Słowińców, należy wspomnieć o relacjach z badań ich kultury materialnej, prowadzonych przez prof. Stelmachowską. Celem tych badań było udowodnienie tezy, że „*istnieje wspólnota kaszubska wynikająca ze wspólnoty polsko-słowiańskiej*”⁷⁴.

Z relacji z wypraw do wsi słowińskich dowiadujemy się, że można się było tam poczuć jak „*w prawdziwej wsi polskiej*”, a w czasie wędrowek dominowało uczucie rodzimości i swojskości, przebywania w dobrze znanym otoczeniu⁷⁵. Natomiast obecność elementów, których nie można było zaliczyć do cech rodzimego budow-

⁶⁹ F. Rogaczewski, *Droga powrotu. Z pamiętnika nauczyciela w Klukach*, Kaszëbë 1958, nr 2, s. 5.

⁷⁰ B. Stelmachowska, *Nad Jezioem Gardzieńskim*, s. 3.

⁷¹ J. Dobrzeńcki, *Tam, gdzie konie w chodakach chodzą*, Turysta 1953, nr 9, s. 4.

⁷² E. Romanówna, *Z nad jezior Gardzieńskiego i Łebskiego (Wspomnienia z wyprawy etnograficznej zorganizowanej staraniem prof. dr B. Stelmachowskiej w sierpniu 1948 roku)*, Ziemia 1948, nr 12, s. 268.

⁷³ J. Posmykiewicz, *Ci, którzy przetrwali*, s. 7.

⁷⁴ J. Iwaszkiewicz, rec.: B. Stelmachowska, *Słowińska wieś Kluki*, Życie Warszawy 1958, nr 287, s. 4.

⁷⁵ E. Romanówna, *Z nad jezior*, s. 268.

nictwa prof. Stelmachowska tłumaczyła tym, że „*mamy tu do czynienia z zasięgami kultur zachodniosłowińskich, także w budownictwie*”⁷⁶.

Wśród publicystów panowała też tendencja do przedstawiania regionu słowińskiego jako interesującego, wręcz fascynującego pod względem kultury, tradycji i obyczajów. Przedstawiano go nawet jako jeden z najbardziej egzotycznych regionów w Polsce⁷⁷. Chętnie opisywano osławione „buty dla konia” i zwyczaj przenoszenia domów. Podkreślano spryt i zaradność ludzi żyjących w bardzo trudnych warunkach.

Przedstawianym dowodem egzotyczności obyczajów Słowińców były opisy osady rybaków, do której kobiety nie miały wstępu. Przez jednego z publicystów zostało to nazwane „kaszubską siczą”⁷⁸. Inne skojarzenie na ten temat przedstawiono w „Turyście”, gdzie porównano rybaka z Kluk do „*podhalańskiego bacy, który opuszcza swoją wieś i rodzinę*”, przeprowia się na mierzędę, by osiąść w sezonowej osadzie Boleniec⁷⁹.

Zgodnie ze słowami publicystów, życie Słowińców w Klukach było trudniejsze niż w innych małych, rybackich wioskach. Jednak mimo wszelkich przeciwności „*do 1945 roku rojno było w Klukach. Młodzież była rozśpiewana, panował dostatek, zachowały się zwyczaje słowińskie, jak np. »Sobótka«, a w chatach rybackich przetrwały burzę germańską resztki mowy kaszubskiej*”⁸⁰. Sytuacja taka panowała do drugiej wojny światowej. Po 1945 roku zmieniła się na gorsze, wprowadzając w spokojne życie Słowińców chaos i wiele nowych problemów.

Przedstawianie kultury, języka i historii Słowińców miało wywołać przeświadczenie o odwiecznej przynależności ziem zamieszkałych przez nich do Polski. W nowym państwie Słowińcy mieli być pełnoprawnymi obywatelami, jednak powodem powstawania części artykułów była m.in. bardzo zła sytuacja Słowińców, których uważano za Niemców – ze wszystkimi tego konsekwencjami wynikającymi z powojennych nastrojów: rozkradaniem majątku i wywożeniem ludzi do Niemiec. Publicyści podjęli walkę nie tylko o zatrzymanie Słowińców w Polsce, ale też o zapewnienie im godnych warunków życia. Pisano, że „*winni jesteśmy otoczyć serdeczną opieką tych, którzy na wysuniętym najdalej na zachód posterunku przetrwali długie stulecia w upartej walce o zachowanie cennego skarbu rodzimej swojszczyzny*”⁸¹.

Publicyści, którzy przedstawiali powojenne dzieje Słowińców, powoływali się przeważnie już tylko na mieszkańców wsi Kluki. Czasem zamieszkały przez nich teren określano szerzej, np. kilka wsi między jeziorami Gardno i Łebsko. Zdarzało się także, że słowińskim Klukom przeciwstawiano Smołdzino jako najbardziej zgermanizowaną wśród wszystkich słowińskich wiosek. Ludwik Zabrocki w 1946

⁷⁶ B. Stelmachowska, *Budownictwo słowińskie*, Kaszëbë 1958, nr 19, s. 4.

⁷⁷ B. Richert, *Na słowińskiej „siczy”*, Dziś i Jutro 1948, nr 49, s. 5.

⁷⁸ Tamże, s. 5.

⁷⁹ J. Dobrzeński, *Tam, gdzie konie*, s. 4.

⁸⁰ F. Rogaczewski, *Droga powrotu*, s. 5.

⁸¹ J. Iwaszkiewicz, rec.: *Słowińska wieś Kluki*, s. 4.

roku stwierdził, że w Smołdzinie „*tradycja pochodzenia kaszubskiego jest żywa, lecz dusza jego uległa już germanizacji*”, natomiast w Klukach „*duszę kaszubską pokrywał dość świeży pokost niemieczyzny*”⁸².

Kluki stały się niekwestionowaną stolicą słowińską, „rezerwatem kulturalnym”, a informacje dotyczące klukowian były wzorem dla przedstawiania kultury ludowej wszystkich Słowińców⁸³. Kluki zostały również okrzyknięte „*pomnikiem bohaterkiej walki prowadzonej przez wieki z naporem germanizacyjnym*”⁸⁴. Pisano, że ta mała wioska rybacka „*ongis spać nie dająca hakatystom i Bismarckowi*” dotychczas jest „*stolicą Słowińców, o czym zresztą wie w Polsce mało ludzi*”⁸⁵.

Warto tu zauważyć, że przedstawiano Kluki czasem jako trudno dostępną, zapomnianą i nieatrakcyjną dla Niemców wieś – co przysłużyć się miało przetrwaniu w niej polskości, a jednocześnie, chcąc podkreślić walkę klukowian z germanizacją, stawiano ich w centrum zainteresowania np. dążących do zniemczenia tych terenów hakatystów.

Innym dowodem słowiańskiego rodowodu wsi Kluki miały być nazwiska jej mieszkańców. Pisano, że najczęściej spotykane nazwiska to Kirk, Peig i Klik, ale „*zdarzają się też nazwiska o czysto polskim brzmieniu: Jakubiak, Wróbel, Zibliński, Galecki itp.*”⁸⁶. Przedstawiono także rybaków, którzy nosili „*polskie, choć zniemczone nazwiska. Piotr i Herman Schimoncke – (kaszubski Szymonek!). Paweł i Herman Janek – to aż nazbyt wymowne*”⁸⁷.

Zgodnie ze słowami publicystów, po II wojnie światowej w Klukach pozostało „*około 600 mieszkańców uważających się za Słowińców*”⁸⁸ i wszyscy oni „*chcieli zbliżyć się do Polski, niosącej szczytne hasła wolności, sprawiedliwości i nowego ustroju społecznego*”⁸⁹.

Powojenne dzieje mieszkańców Kluk publicystyka przedstawiała przeważnie jako pasmo krzywd wyrządzanych im przez władze i ludność napływową. Źródłem niezrozumienia sprawy Słowińców miał być po prostu brak wiedzy na temat ich historii. Pisano, że „*najmniej wie się o żywej słowiańszczyźnie na Pomorzu Zachodnim*”⁹⁰. Dotyczyło to nie tylko ludności napływowej, ale także władz i osób w różny sposób wpływających na losy Słowińców. Ludwik Zabrocki stwierdził, że „*Ziemia Odzyskane w umyśle przeciętnego Polaka uchodzą jako zamieszkałe co najwyżej przez Polaków gdzieś w mglistej epoce prasłowiańskiej, o której nic pewnego w dodatku nie można powiedzieć*”. Dalej autor podaje, iż rozmawiał z „*pewną wysoką osobistością*”, która dowodziła mu, że „*Kaszubi na Pomorzu Gdańskim są z pocho-*

⁸² L. Zabrocki, *O Słowińcach i Kaszubach*, s. 204.

⁸³ Cyt. za: J. Iwaszkiewicz, rec.: *Słowińska wieś Kluki*, s. 4.

⁸⁴ Z. Rzeżuchowski, *Żywy pomnik polskości*, s. 7.

⁸⁵ S. Łoś, *Ostatni Mohikanie*, s. 2.

⁸⁶ *Opieka nad ostatnimi Słowińcami*, s. 215.

⁸⁷ J. Dobrzeńcki, *Tam, gdzie konie*, s. 4.

⁸⁸ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

⁸⁹ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1.

⁹⁰ J. Posmykiewicz, *Ci, którzy przetrwali*, s. 7.

zenia Gotami i mówią dziś jeszcze językiem powstałym ze zmieszania gockiego z polskim. Mglisty kompleks epoki prastłowiańskiej przesłonił nam rzeczywistość! – alarmował Zabrocki – Mam tu na myśli ludzi wykształconych, a cóż dopiero wspominać o masach!”⁹¹. W artykule innego autora czytamy, że podczas rozmowy o planowanym wyjeździe na tereny zamieszkałe przez Słowińców „eksponowany intelektualista Wybrzeża” zapytał go, czy miał on trudności z uzyskaniem wizy jugosłowiańskiej. „Bo luminarz polskiej nauki słyszał o Słoweńcach jugosłowiańskich, natomiast dramat Słowińców kaszubskich, rozgrywający się na oddalonych o sto kilkadziesiąt kilometrów bagnach lebskich – nie dotarł do jego świadomości”⁹².

Sytuacja ta dotyczyła pierwszych lat powojennych, później zmieniła się na lepsze. Podkreślano tu rolę, jaką odegrała prasa i publicyści, którzy nie tylko szerzyli wiedzę o Słowińcach, ale także „usiłowali wstrząsnąć sumieniem tych ludzi, którzy z racji swoich stanowisk byli odpowiedzialni za utrzymanie praworządności tak oczekiwanej w Klukach”⁹³. W 1959 roku Tadeusz Bolduan pisał, że chociaż publikacje te nie zawsze były obiektywne i „bardzo entuzjastyczne, jednak docenić trzeba sam fakt popularyzowania (...) istnienia grupki Słowińców”⁹⁴.

Zanim jednak problem Słowińców został nagłośniony, ich sytuacja w pierwszych latach powojennych była bardzo trudna. Osadnicy przybywający na ich ziemie byli przekonani, że „nie ma i nie było tu śladu polskości”. Dlatego też „gdy zetknięto się z Polakami, odwiecznymi mieszkańcami tych ziem, uznano ich za Niemców”⁹⁵. Pisano, że w rozmowach z osadnikami z okolicznych wiosek, gdy padało pytanie o Słowińców, odpowiedź zawsze była ta sama: „zwykli Niemcy”. W jednym z artykułów z 1947 roku dość realnie przedstawiono stosunki panujące między ludnością napływową a Słowińcami: „dla osadnika – przybysza w pierwszym roku powojennym »autochton« był łakomym przedmiotem łatwego szabru. Dziś jest już tylko uciążliwym współlokatorem, a w najlepszym razie wyzyskiwanym robotnikiem, lub rabunkowo eksploatowanym instruktorem rybackim”⁹⁶. Co więcej, sytuacja mieszkańców Kluk jest gorsza niż „prawdziwych Niemców”, ponieważ według osadników Słowińcy „wsparci są bezpodstawną legendą słowiańskiego pochodzenia, która odwleka ich wysiedlenie, a konfrontowana z ich sposobem bycia, czyni ich obecność w Polsce jeszcze bardziej uprzykrzoną”⁹⁷.

Wynika z tego, że nagłośnienie problemu Słowińców przez prasę przyniosło, oprócz zainspirowania akcji niesienia różnorodnej pomocy, także efekt negatywny. Przedstawiane w publicystyce argumenty, które miały świadczyć o tym, że Słowińcy nie są Niemcami tylko Słowianami, a nawet Polakami, nie przemawiały do osiedleńców tak bardzo jak to, co widzieli na co dzień. Miejscowa ludność nie czuła

⁹¹ L. Zabrocki, *Żar, który nie wygaś*, s. 1.

⁹² M. Brandys, *O pomoc dla ginącego ludu*, s. 7.

⁹³ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1.

⁹⁴ T. Bolduan, *Słowińcy w Klukach*, Kaszëbë 1959, nr 6, s. 1.

⁹⁵ L. Zabrocki, *Żar, który nie wygaś*, s. 1.

⁹⁶ M. Brandys, *O pomoc dla ginącego ludu*, s. 7.

⁹⁷ Tamże, s. 7.

przynależności do Kaszubów czy Słowińców, mówiła po niemiecku i w większości dążyła do wyjazdu z Polski⁹⁸.

Konflikty z osadnikami wpływały na bardzo złą sytuację i warunki życia ludności słowińskiej w Klukach. Mnożyły się spory, a w ich rozwiązanie często musiały ingerować władze. W publicystyce opisywano przypadki dyskryminacji ludności rodzimej, podkreślając przy tym, że winę za złą sytuację w Klukach ponosi tylko ludność napływowa. Najczęściej pojawiają się tu nazwiska osadników – Korczyńskich i Woronko, którzy najbardziej zaszkadzili Słowińcom. Pisano, że znajdując się na odpowiedzialnych stanowiskach „dopuszczali się oni nadużyć, straszili UB, dokonywali samosądów, przywłaszczali i dewastowali mienie Słowińców”⁹⁹.

Publicyści nie żałowali ostrych słów pod adresem osadników: „wykolejeńcy wojenni”, „szabrownicy”, „dranie”, „łobuzy spod ciemnej gwiazdy” – to często spotykane określenia. W jednym z artykułów autor opisał swoje bardzo negatywne odczucia z wizyty, jaką będąc w Klukach, złożył „awanturnikowi wioskowemu – wileńskiemu murarzowi – alkoholikowi. (...) Wychowanek zaułka wileńskiego, do którego przed wojną nawet policja nie miała wstępu nocą, przyjął nas w niechlujnej izbie na końcu wsi, z miną niewinnego baranka. Ale kiedy spojrzalem w jego zakrwawione ślepiea urodzonego mordercy, mróz przeszedł mi po kościach”¹⁰⁰.

Takie przedstawienie osadników miało świadczyć o tym, że należą oni do marginesu społecznego. Nie można im więc bezwzględnie wierzyć, gdy mówią o Słowińcach „Niemcy”, gdyż zawsze kierują się tylko własnymi korzyściami, a ich jedynym, ulubionym zajęciem jest awanturowanie się.

Publicyści podkreślali też, że „fatalne zetknięcie się z »przedstawicielami« »Nowego«, które szło wtedy do tak bardzo ekskluzywnej, tradycyjnej zbiorowości sąsiedzko-rodzinnej (...) wytworzyło wówczas – niestety – u mieszkańców tej wsi pelen negatywnych ocen stereotyp Polaka”¹⁰¹. Próbowano więc dowieść, że ci osadnicy, którzy Słowińcom wyrządzili najwięcej szkód, mimo że nie powinni być uważani za grupę reprezentatywną dla wszystkich Polaków – taką się stali. Natomiast elementem utrudniającym sąsiedzkie życie był także fakt, że osadnicy wkraczali w zamkniętą dotąd społeczność, która z zasady przybyszów traktowała nieufnie i trudno ich akceptowała. Słowińcy przeważnie nastawieni byli antagonistycznie wobec ludności napływowej, winiąc ją za wszelkie niepowodzenia¹⁰².

Warunki życia Słowińców, utracenie prawie całego inwentarza żywego i martwego, miały tłumaczyć chęć wyjazdu z Polski, jaką klukowianie deklarowali podczas akcji weryfikacyjnej. Oprócz złych relacji z nowymi sąsiadami, na tę decyzję wpłynąć miał także brak pomocy ze strony państwa polskiego. Pisano, że „po wy-

⁹⁸ H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, Słupsk 1995, s. 188.

⁹⁹ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1. Na temat złożonych przyczyn konfliktów między Słowińcami i ludnością napływową, a także o ich przebiegu i skutkach zob.: H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, s. 188-196, 210-216.

¹⁰⁰ M. Brandys, *O pomoc dla ginącego ludu*, s. 7.

¹⁰¹ J. Komorowska, *Relikty i fakty*, Kierunki 1959, nr 18, s. 5.

¹⁰² H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, s. 190-191.

zwoleniu Polska nie mogła zapewnić Słowińcom korzystnych warunków ekonomicznych i bytowych, co mogło się przyczynić poważnie do ich zbliżenia do narodu polskiego¹⁰³.

Niewiele pisano o przebiegu akcji weryfikacyjnej w Klukach. Pisano np., że „w 1947 roku w powiecie słupskim Słowińcy złożyli deklarację wierności Narodowi i Państwu Polskiemu. Słowińcy wrócili do Macierzy”¹⁰⁴.

W innym artykule czytamy, że weryfikacja w 1947 roku była źle przeprowadzona, ponieważ po dwóch latach krzywd „przed komisją weryfikacyjną stawali ludzie zasklepieni w obcości i zapamiętali w swej krzywdzie. Niemal wszyscy powtarzali to samo: »Jesteśmy Niemcami, chcemy wrócić do Niemiec«”. Autor zasugerował, że przed rozpoczęciem kolejnej akcji weryfikacyjnej najpierw należało rozwiać atmosferę terroru, tak aby „ludzie przychodzący do stołu weryfikacyjnego nie byli stawiani wobec konieczności wyboru między piekłem a jakimkolwiek sposobem wydostania się z tego piekła”. Akt weryfikacji miał być odczuwany przez zainteresowanych jako „prawo pozostania na ziemi rodzinnej w charakterze lojalnych obywateli państwa, które zapewnia opiekę i egzystencję”¹⁰⁵.

Niestety akcja weryfikacyjna nie przebiegała zgodnie z takimi założeniami. Według ówczesnych publicystów głównym powodem był stan zastraszenia i pamięć o krzywdach, jakich Słowińcy doznali ze strony Polaków. Pisano, że jeszcze w 1945 roku „wszyscy oni przyznawali się skwapliwie do swej słowińskiej genealogii i chętnie godzili się dzielić nowe losy swej ziemi rodzinnej”¹⁰⁶, że „chcieli oddać Polsce swe serca, trud swoich rąk, szukali przyjaznych uśmiechów na twarzach osiedleńców”¹⁰⁷. Jeszcze w 1947 roku „Słowińcy pragnęli pozostać w Klukach według zasady: Tam gdzie nasz pot wsiąknął w ziemię, niech spoczną i kości nasze”, ale – już wtedy – pod warunkiem, że we wsi zapanuje ład i porządek¹⁰⁸. Na ich postawę wpłynęła więc powojenna rzeczywistość, a nie faktyczny brak łączności z państwem polskim. W artykułach po 1956 roku pisano, że „okradani w bezczelny sposób, bici, wyrzucani z gospodarstw i siłą wysiedlani do Niemiec, Słowińcy zamknęli się w sobie, z żalem i rozpaczą patrzyli na nową gospodarkę”¹⁰⁹. W końcu musieli wyjechać, ażeby choć kilka lat przeżyć w spokoju¹¹⁰. Nie mogli bowiem bezczynnie patrzeć na dewastację ich zagród, dziczenie nie uprawianej ziemi¹¹¹.

Stosunek Słowińców do Polski i Polaków jeszcze bardziej pogarszały wspomniane już przymusowe wysiedlenia, które trwały przez pięć powojennych lat. Wydarzenia te nie były zbyt chętnie przedstawiane przez publicystów, pisano o nich

¹⁰³ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1.

¹⁰⁴ (Kot), *Nad jeziorami Gardnem i Lebą*, s. 4.

¹⁰⁵ M. Brandys, *O pomoc dla ginącego ludu*, s. 7.

¹⁰⁶ Tamże, s. 7.

¹⁰⁷ T. Bolduan, *Ostatni akt tragedii?*, Kaszëbë 1957, wyd. spec. nr 2, s. 1.

¹⁰⁸ F. Rogaczewski, *Droga powrotu*, s. 5.

¹⁰⁹ T. Bolduan, *Z nieznanym bliżej przyczyn*, Pomorze 1957, nr 15, s. 3.

¹¹⁰ T. Bolduan, *Ostatni akt tragedii*, s. 3.

¹¹¹ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1.

zdawkowo, np., że w Klukach miały miejsce wysiedlenia, „które poważnie zmniejszyły pozostałą liczbę ludności rodzimej”¹¹². Akcja ta objęła głównie tych, „u których istniała co prawda tradycja odrębności narodowej, ale zatracił się w poważnym stopniu język słowiński”¹¹³, co było powodem zakwalifikowania ich do narodu niemieckiego. Drugą przyczyną kierowania Słowińców za Odrę był „nacisk wrogich osadników”¹¹⁴. W późniejszym okresie dodano następujący powód wyjazdów Słowińców do Niemiec, „nieliczna garstka ludzi zdecydowanych na wyjazd za Odrę, starała się narzucić swoje stanowisko całej wsi”¹¹⁵.

Jednak winą za to, że do wysiedleń w ogóle doszło, publicyści obarczali miejscowe – gminne i powiatowe władze. Tak było w artykułach, które ukazały się już po 1956 roku. Gdy w 1949 roku można było jeszcze przeczytać, że „Słowińcy wrócili do Macierzy i są otoczeni szczególnie troskliwą opieką”¹¹⁶, to w 1957 roku czytelnik mógł odnaleźć wiele ostrych słów pod adresem władzy i jej działań w sprawach Słowińców. Pisano, że powojenne „władze terenowe dopuściły się do poważnych zdrażeń, które w dużej mierze zaciążyły na dalszym stosunku Słowińców do Polski”¹¹⁷, a „obecnie patrzą na sprawę Kluk obojętnie”¹¹⁸. Jeden z przedstawicieli władz został nazwany „tępy biurokrata”, który mówiąc o Słowińcach „z zadowoleniem oświadcza: »to są Niemcy, składają podania na wyjazd«”¹¹⁹. W innym artykule czytamy, że „Polskę wobec Słowińców w Klukach reprezentowały władze w Słupsku i Gardnie – które w sumie okazały się okrutną macochą, zaglądnącą do słowińskich checzy z wyciągniętą pięścią, obelgą i pogardą”¹²⁰.

W latach pięćdziesiątych „powiał” już tylko czekał, „aż wszyscy Słowińcy wyjadą do Niemiec, a tym samym w jego mniemaniu »sprawa Kluk« się zakończy”. Jeszcze w tym czasie „władze powiatowe pobłażliwie podchodziły do bolączek Słowińców, między Niemcami a Słowińcami stawiały znak równania”¹²¹.

Podsumowując, w publicystyce przedstawiano następujące przyczyny wyjazdów Słowińców z Polski. Były to: powszechna nieznanomość zagadnień dotyczących Słowińców, z czego wynikało traktowanie ich jak Niemców; zła polityka władz powiatowych, które – oprócz wielu innych błędów – nie potrafiły rozprawić się z osadnikami i wreszcie po prostu zły charakter większości osadników. Później miały się także pojawić naciski ze strony zdecydowanych na wyjazd Słowińców, którzy namawiali do tego również swoich znajomych. O rzeczywistej niechęci większości Słowińców do pozostania w Polsce nie pisano prawie wcale.

¹¹² J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

¹¹³ L. Bądkowski, *Słowińcy*, s. 78.

¹¹⁴ Tamże, s. 78.

¹¹⁵ J. Komorowska, *Relikty i fakty*, s. 5.

¹¹⁶ (Kot), *Nad jeziorami Gardnem i Lebą*, s. 4.

¹¹⁷ *Czas uregulować sprawy Słowińców*, s. 1.

¹¹⁸ T. Bolduan, *Ostatni akt tragedii*, s. 3.

¹¹⁹ Tenże, *Z nieznanych bliżej przyczyn*, s. 3.

¹²⁰ Tenże, *Ostatni akt tragedii*, s. 3.

¹²¹ Tamże, s. 3.

Publicyści dość często apelowali o podjęcie działań zmierzających do „przywrócenia” Słowińców społeczeństwu polskiemu. Nawoływano do akcji zwanej repolonizacją, rekaszubizacją, resłowianizacją (reslawizacją) lub resłowinizacją. Określenia te używane były zamiennie w zależności od tego, czy dany autor przypisywał Słowińcom polskie czy tylko kaszubskie lub słowiańskie poczucie tożsamości. Zdarzało się, że używano wszystkich określeń równocześnie, np. możemy przeczytać, że „nie można dopuścić do wysiedlenia Słowińców jako Niemców do Niemiec aż do czasu, póki nie zostanie zakończona akcja resłowinizacji (rekaszubizacji) czyli repolonizacji Słowińców”¹²². Publicyści przepowiadali optymistycznie, że proces przywracania polskości nie będzie bardzo trudny, gdyż „Kluki 1000 lat były polskie, a od 30-tu lat zaledwie mówią po niemiecku”¹²³. Dlatego też „wystarczy praca nad jednym pokoleniem i dokona się repolonizacja”¹²⁴.

Jednak – jak ostrzegali publicyści – wszystkie działania dotyczące ludności słowiańskiej mogły spotkać się z mało przychylnym odzewem ze strony samych Słowińców, co tłumaczono ich wieloletnim przebywaniem pod pruską, potem niemiecką władzą. Praktycznie przekreślając wszystkie wypowiedzi publicystów o tysiącletniej przynależności Słowińców do Polski S. Wałęga pisał, że „trzeba liczyć się z tym, że Słowińcy od XII wieku nie należeli właściwie do Polski i należy wziąć pod uwagę dzielącą ich od nas odrębność wyznania ewangelickiego oraz zakłamaną i zatrutą propagandę prusko-niemiecką, jaką ci prości ludzie, rybacy i chłopci słowińscy, byli karmieni stale i systematycznie od wielu pokoleń w szkołach, wojsku i kościołach”¹²⁵. Pisano, że Słowińcy „żyjąc przez wieki całe pod rządami pruskich ciemnych, pod ciężką pięścią junkrów i baronów – nauczyli się skrytości”¹²⁶, a „nieufność i podejrzliwość w stosunku do obcych jest wynikiem wielowiekowego ucisku niemieckiego”¹²⁷. Mimo to „pruski dryl nie zdołał pozbawić tego ludu wrodzonych cech słowiańskich”¹²⁸. Jasno widać tu podział na dobre cechy słowiańskie i złe – takie jak nieufność i podejrzliwość – wytworzone przez wpływ kultury germańskiej.

Publicyści przedstawiali różne sposoby zatrzymania Słowińców w Klukach. Jednym z nich było oparcie się na tej grupie, która świadoma była swojego słowiańskiego pochodzenia i „rozdmuchanie owego gasnącego ogniska polskości”¹²⁹. Podkreślano także konieczność upowszechnienia wiedzy o Słowińcach przez przekazywanie młodzieży w szkole historii Kluk, przeszkolenie miejscowych urzędników, zorganizowanie muzeum słowiańskiego lub utworzenie parku narodowego na terenach zamieszkałych przez Słowińców. Jak pisał S. Wałęga, główną

¹²² S. Wałęga, *Słowińcy żyją*, Zrzesz Kaszëbskô 1947, nr 65, s. 3.

¹²³ S. Pieńkowski, *Słowińcy jako dowód*, s. 290.

¹²⁴ B. Stelmachowska, *Nad Jeziorem Gardzieńskim*, s. 3.

¹²⁵ S. Wałęga, *Słowińcy żyją*, s. 2.

¹²⁶ M. Warneńska, *Słowińskim szlakiem*, *Wieś* 1954, nr 13, s. 3.

¹²⁷ S. Wałęga, *Słowińcy żyją*, nr 69, s. 2.

¹²⁸ B. Stelmachowska, *Nad Jeziorem Gardzieńskim*, s. 3.

¹²⁹ L. Zabrocki, *Żar, który nie wygasł*, s. 1.

atrakcją tego parku nie byłby rezerwat „Zamarłego Lasu”, zaszypanego przez wydmy, lecz „*Mohikanie pomorscy – Słowińcy, byle tylko dało się ich zachować na tych błotach i ocalić dla polskości*”¹³⁰. Oprócz argumentów moralnych, świadczących za pozostawieniem Słowińców w Klukach, padł także argument natury praktycznej: „*Błota Łebskie po wyjeździe do Niemiec lub wymarciu Słowińców z głodu i chorób staną się na długie lata martwym pustkowiem*”¹³¹. Słowińców należało więc zatrzymać przynajmniej po to, by nie dopuścić do zaniedbania zamieszkałych przez nich ziem, są one bowiem tak mało atrakcyjne gospodarczo, że nikt inny nie zdecyduje się tam osiedlić.

Symbolem przynależności Słowińców do społeczeństwa polskiego i ich asymilacji z ludnością napływową stała się w publicystyce postawa Ruty Koetsch. Była to młoda autochtonka, która zdecydowała się pozostać w Klukach i włączyła się w nurt pracy społecznej¹³². Jej zapał został wykorzystany do tworzenia wizerunku działaczki na rzecz umacniania łączności Słowińców z Polską, przedstawiana była jako wzór. Niestety, nigdy nie zdobyła sobie autorytetu ani wśród ludności napływowej, ani wśród autochtonów – wręcz przeciwnie – została w pewien sposób odrzucona przez Słowińców. Podjęta przez nią decyzja miała przeciwników nawet wśród najbliższych jej osób. Zapewne tę sytuację tylko pogarszały propagandowe artykuły w prasie, których była bohaterką. Wszystko to miało wpływ na życie osobiste Ruty Koetsch i jej przedwczesną śmierć.

W jednym z artykułów czytamy, że Ruta Koetsch w 1950 roku ukończyła „*kurs repolonizacyjny III stopnia*”¹³³, a w 1951 roku została powołana do pełnienia funkcji sołtysa w Klukach. Według jednej z relacji z tych wydarzeń propozycja powołania autochtona na to stanowisko padła ze strony samych mieszkańców Kluk. Na zebraniu wiejskim jeden ze Słowińców mówił w imieniu rodzimych klukowian: „*wszyscy jesteście Polakami i jedną wspólną mamy Ojczyznę (...). Osiedleńcy dużo zrobili dla naszej gromady, napracowali się porządnie – pokażmy teraz, że i my możemy pracować nie tylko rękami, ale i głową*”¹³⁴. W krótkim przemówieniu z okazji objęcia funkcji sołtysa Ruta Koetsch również podkreśliła, że jest Polką i wszyscy Słowińcy są Polakami. Dodała także: „*Jesteśmy wdzięczni naszym braciom z Polski centralnej, że powiedzieli nam o naszym słowiańskim pochodzeniu, o polskiej przeszłości tej ziemi, do której jesteśmy tak mocno przywiązani*”¹³⁵.

Ruta Koetsch, którą przedstawiano jako osobę pogodną, pracowitą, energiczną, miała być symbolem wręcz entuzjastycznego „powrotu” Słowińców na łono polskiego społeczeństwa. W 1954 roku w „*Twórczości*” ukazał się nawet wiersz pt. *Słowińska droga* dedykowany „*Rucie Kecz – sołtysowi z Kluk Smoldzińskich*”. Opisana w nim została m.in. budowa drogi do Kluk, którą kierowała Ruta Koetsch.

¹³⁰ S. Wałęga, *Słowińcy żyją*, nr 65, s. 3.

¹³¹ Tamże, s. 3.

¹³² H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, s. 232.

¹³³ F. Rogaczewski, *Wśród Słowińców*, s. 64.

¹³⁴ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 61.

¹³⁵ Tamże, s. 65.

Wiersz kończy się słowami „Ludzie ze wsi w świętej góry cieniu moszczą drogę Polsce – swej ojczyźnie”¹³⁶.

Słowińców przedstawiano na dwa – dość sprzeczne – sposoby. Z jednej strony zgodnie z prawdą pisano, że są to słabo lub w ogóle niewykształceni ludzie, rybacy mocno przywiązani do miejsca, w którym mieszkają. Z drugiej zaś przypisywano im wypowiedzi, które zupełnie nie pasowały do wcześniejszego opisu. Jednym z przykładów mogą być słowa wypowiedziane przez Metę Ruch, która „pracuje na gospodarstwie swego ojca, przebywając stale na polu”. Zdając relację ze swego udziału w Kongresie Pokoju w Warszawie i mówiąc o tym, że Słowińcy też robią wszystko, „aby tylko utrwalić pokój” stwierdziła, że „pracują zawzięcie, bo wszyscy podpisali apel sztokholmski domagający się zakazu broni atomowej, bo wszyscy czują się wiernymi synami ludowej ojczyzny”¹³⁷. Zdaje się nieprawdopodobne, by z ust niewykształconej dziewczyny padły takie zdania.

Niewiele pisano o sytuacji Słowińców w Klukach w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, czego przyczyn należy szukać w ówczesnej sytuacji politycznej, która nie sprzyjała zajmowaniu się problemami ludności autochtonicznej. Dlatego też artykuły, które się w tym czasie pojawiały były albo nasycone propagandowymi hasłami, albo bardzo zdawkowe. Opisując wówczas życie Słowińców nacisk kładziono na rozwój życia kulturalnego wsi, do którego zaliczano działalność tamtejszej szkoły i świetlicy. Obydwa te miejsca miały być symbolem nawiązywania poprawnych stosunków Słowińców z osadnikami.

W świetlicy, jak podawali publicyści, niemal co wieczór spotykali się klukowianie i spędzali czas na rozmowach, przeglądaniu prasy, czytaniu książek i grach towarzyskich. Klukowianie lgnęli do tego miejsca, mimo że było tam mało czasopism, a biblioteka była źle wyposażona, bo znajdowały się w niej trudne rozprawy historyczne, ekonomiczne lub krytyczno-literackie. Było też tam kilka książek niemieckich, bowiem „są osady gdzie zwłaszcza starszym łatwiej jest czytać po niemiecku, przeszli oni bowiem przez lata niemieckiej szkoły”¹³⁸. Jednak, dzięki działalności świetlicy i szkoły, jak to określił Tadeusz Bolduan, „książka zdobyła wieś”. Pisał: „któż by pomyślał, że książka zdobyła Kluki, że ci ludzie, którzy do niedawna w ogóle nie znali języka polskiego, wprost pochłaniają drukowane słowo polskie”. Dodawał, że najpilniejszymi czytelnikami są ludzie młodzi i przewidywał optymistycznie, że „pod zmurszałymi niejednokrotnie strzechami Mickiewicz będzie zachwycał Słowińców, a Sienkiewicz obnażał ohydę i zakłamanie rycerzy Zakonu Krzyżackiego (...). Niejeden z młodych idąc za krowami w pole weźmie ze sobą tom opowiadań lub powieść tego czy innego autora, bo książka stała się jego przyjacielem, nauczycielem i przewodnikiem w życiu”¹³⁹.

W podobnym tonie opisywano działalność szkoły w Klukach, gdzie dzieci autochtonów i osiedleńców „codziennie spoglądają na mądre, patrzące z portretu oczy

¹³⁶ F. Fenikowski, *Słowińska droga*, Twórczość 1954, z. 10, s. 9.

¹³⁷ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 59-60.

¹³⁸ M. Warneńska, *Słowińskim szlakiem*, s. 3.

¹³⁹ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 89-100.

ukochanego przywódcy. Bolesław Bierut – to imię, które głęboko zakorzeniło się w serduszkach słowińskich chłopców i dziewcząt, jest ono otaczane gorącą miłością i wielkim szacunkiem¹⁴⁰. Dzieci oprócz nauki zajmują się także zbieraniem złomu, szkła i pracą w przyszkolnym ogrodzie¹⁴¹. Tam też działa chór dziecięcy, który śpiewa hymn Polski, dzieci tańczą „niewymyślny taniec w takt ludowej piosenki” i czytają po polsku, jednak „z twardym akcentem kaszubskim”¹⁴². Autor artykułu nie wyjaśnił, skąd u tych dzieci akcent kaszubski.

Mimo apeli publicystów, tzw. akcja reslawizacyjna (repolonizacyjna) prowadzona w powojennych latach w Klukach nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. W publicystyce przeważał pogląd, że początkowo Słowińcy współpracowali dość chętnie, jednak po latach krzywd, jakich doznali od osadników, sytuacja ta uległa zmianie. Pomija się niemalże zupełnie niechętną postawę Słowińców wobec Polaków i przynależności do Polski już w pierwszym okresie po wojnie¹⁴³. Zdaje się, że zgodne z prawdą było stwierdzenie, że ludzie, którzy pozostali na miejscu zrobili to „raczej z przywiązania do ziemi ojców, niż z poczucia łączności z narodem polskim. Prócz tego przeważały wśród nich osoby starsze, którym trudno było uczyć się innego języka”¹⁴⁴. Tak realna ocena sytuacji w powojennej publicystyce zdarzała się bardzo rzadko, jednak chyba wszyscy publicyści zdawali sobie z tego sprawę. Ma w tym być może źródło tendencja do „stawiania na młodzież”, której hołdowali autorzy publikujący swe prace w latach 1949-1956. Przedstawiano więc amatorski zespół młodzieżowy, który działał w Klukach, a jego członkowie recytowali wiersze „nieznanego słowińskiego poety”¹⁴⁵. Dzieci śpiewające hymn zostały przedstawione jako „nowe pokolenie, wyrosłe w Polsce Ludowej”¹⁴⁶. Pisano, że w Klukach „młodość zwyciężyła starość” i nawoływano do naśladowania młodzieży: „niech ożyją niektórzy, zaślepieni jeszcze w sobie Słowińcy, niech spojrzą na młodzież Kluk, niech jej zapal będzie ich zapalem, jej radość – ich radością, jej praca – ich pracą”¹⁴⁷.

Czytając artykuły wydawane w latach 1949-1956 mamy obraz Kluk, w których życie płynie spokojnie, skończyły się dawne konflikty z osiedleńcami, panuje ład i porządek, nikomu niczego nie brakuje. Jeszcze w publikacji z 1956 roku możemy przeczytać, że Słowińcy „dzięki dojrzałszemu podejściu władz” do ich sprawy „mają warunki prawidłowego włączenia się w życie narodu polskiego”¹⁴⁸.

Sytuacja ta zmieniła się dopiero po 1956 roku. W roku 1957 ukazywały się artykuły, które na tle całego omawianego przeze mnie okresu zawierały najbardziej ostrą krytykę władz.

¹⁴⁰ Tamże, s. 92.

¹⁴¹ Tamże, s. 89-91.

¹⁴² J. Dobrzeńcki, *Tam, gdzie konie*, s. 4.

¹⁴³ H. Rybicki, *Nazywano ich Słowińcami*, s. 130-133.

¹⁴⁴ L. Bądkowski, *Słowińcy*, s. 100-101.

¹⁴⁵ Z. Rzeżuchowski, *Żywy pomnik polskości*, s. 7.

¹⁴⁶ J. Dobrzeńcki, *Tam, gdzie konie*, s. 4.

¹⁴⁷ T. Bolduan, *W krainie Słowińców*, s. 98 -99

¹⁴⁸ L. Bądkowski, *Słowińcy*, s. 78.

Zaczęły pojawiać się plany pomocy ludności słowińskiej. W jednym z artykułów pisano, że sprawa unormowania stosunków w Klukach była przedmiotem zainteresowania różnych władz już w 1955 roku, ale „klimat przedpaździernikowy nie sprzyjał realizacji najbardziej istotnych i nie cierpiących zwłoki spraw”¹⁴⁹. Dopiero „w dobie odnowy październikowej, w dobie powstania Komisji Rządowej i Sejmowej do Spraw Rozwoju Ziem Zachodnich, któremu patronuje Rada Państwa, rząd i Front Jedności Narodowej, naprawienie krzywd, uregulowanie stosunków w Klukach oraz stworzenie warunków bytowych ludności słowińskiej może i powinno być zrealizowane”¹⁵⁰.

W 1957 roku członkowie słupskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego opracowali dziewięciopunktowy plan poprawy sytuacji ludności rodzimej w Klukach, który został opublikowany w prasie. Zawierał on takie propozycje, jak możliwość powrotu do kraju tych Słowińców, którzy wyjechali do Niemiec. Mieli oni odzyskać swoje gospodarstwa i uzyskać pomoc państwa w ich zagospodarowaniu. Postulowano utworzenie w Prezydium WRN w Koszalinie stałego funduszu, z którego korzystać mieli powracający Słowińcy, a także wysiedlenie z Kluk „kompromitujących naród polski wykolejonych jednostek, a skierowanie tam osiedleńców zbliżonych do Słowińców kulturą, obyczajami i charakterem spośród ludności rdzennie kaszubskiej”¹⁵¹.

Publicyści podkreślali, że Słowińcy, którzy wyjechali z Kluk żałują tego, chociaż w nowym miejscu zamieszkania nie jest im źle, ale namawiali swoich znajomych, by ci pozostali w Klukach. Czytamy, że czterdziestoletni Otto Proy „niedawno odwiedził swoją rodzinę w NRD. Wrócił do Kluk z mocnym postanowieniem, że rodzinnej wioski nigdy nie opuści”. Także jego krewni wrócą chętnie do Kluk, ponieważ w NRD wciąż czują się obco, a „Heimatland ist Heimatland”¹⁵².

Zła sytuacja Słowińców w Klukach wywołała jeszcze jeden negatywny efekt. Publicyści wskazali, że „błędy i słabości naszych władz terenowych wykorzystywała i wykorzystuje propaganda niemiecka w NRF, której zależy na udowodnieniu, że Słowińcy są rzekomo świadomymi obywatelami narodu niemieckiego”. Dalej autorzy tego artykułu podają, że jeszcze do niedawna Słowińcy byli „dyskryminacyjnie nazywani przez Niemców »Lebakaschuben«, a dziś traktowani są przez nich jako »Urdeutsche«”¹⁵³. Wnioskować stąd można, że właśnie wyjazdy Słowińców z Polski dały Niemcom podstawę do szerzenia – jak twierdzili publicyści – propagandowych haseł określających Słowińców jako Niemców, którzy pozostali za granicą swojej ojczyzny.

Wraz z innymi Słowińcami ziemię słowińską chciała opuścić także Ruta Koetsch. „Na pożegnanie pijany Janczyc wyrzucił Rutę ze świetlicy, bo nie chciała z nim tańczyć. Na pożegnanie, w dniu Święta Odrodzenia, Ruta wciągnęła biało-

¹⁴⁹ Czas uregulować sprawy Słowińców, s. 1.

¹⁵⁰ Tamże, s. 1.

¹⁵¹ Tamże.

¹⁵² T. Bolduan, Ostatni akt tragedii, s. 3.

¹⁵³ Czas uregulować sprawy Słowińców, s. 1.

-czerwoną flagę na maszt przed swoją checią¹⁵⁴. Ruta Koetsch – symbol przywiązania Słowińców do państwa polskiego – pozostała więc do końca wzorowym obywatelem.

Rok 1958 w publicystyce przyniósł ponownie uspokojenie nastrojów. Pisano, że „dla dobra polskiej racji stanu, historii narodowej – należy jak najszybciej naprawić krzywdy ludziom, którzy przecież stanowią żywy dowód polskości Ziem Zachodnich. Ostatnio – trzeba przyznać – następuje poprawa”, mimo że „naprawa krzywd wyrządzonych ludności słowińskiej realizuje się zbyt powoli¹⁵⁵”. W 1959 roku ton wypowiedzi publicystów złagodniał jeszcze bardziej. Znowu zaczęły się pojawiać artykuły, które przedstawiały życie ludności w Klukach jako ustabilizowane i spokojne.

Na temat Ruty Koetsch pisano, że ukończyła kurs haftu kaszubskiego w Wejherowie i w Klukach „wspólnie z żoną nauczyciela założyła mały zespół haftu i teraz panienki wyszywają piękne kaszubskie wzory. Wiele zadowolenia i pożytku¹⁵⁶”.

W tym samym artykule czytamy też optymistyczne słowa, że „w Klukach sytuacja się zmienia. Odbudowuje się Dom Ludowy, remontuje się zabudowania, a najbardziej potrzebujący otrzymują zasłużoną pomoc¹⁵⁷”.

Publicystyka tego okresu przekonywała, że sytuacja w Klukach zmieniła się na lepsze. Przykładem może tu być artykuł z 1959 roku, który swym tonem przypomina publikację z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Autorka przedstawiła relację ze swojej wizyty w Klukach, podczas której wzięła udział w uroczystości urodzinowej syna jednego z osadników. Spotkała się wówczas z młodzieżą i osadniczą, i autochtońską. „Przy suto zastawionym stole śpiewano »Kukuleczkę«, »Karlika«, wznoszono toasty. Ktoś zawołał: »Za zgodę, za jedność w Klukach!« Wychylano kielichy”. Było to zupełnie odmienne od sytuacji sprzed dziesięciu lat, gdy „świeża jeszcze była wśród miejscowej ludności pamięć krzywd i aktów samowoli dokonanych przez zabłąkanych w tym zakątku wykolejeńców wojennych (...). Dziesięć lat zrobiło z niejednego zawadiackiego, awanturniczko nastrojonego i żyjącego z dnia na dzień osadnika – pracowitego gospodarza i ojca licznych nieraz potomstwa”. Wynikałoby stąd, że rozwiązany został najdotkliwszy problem Kluk – problem złych stosunków między Słowińcami a osadnikami. Asymilacja tych dwóch grup miała zajść tak daleko, że autochtonki przejęły od swoich mężów – osadników „wileńską mowę”. Jedną z nich w takich słowach miała chwalić swojego męża: „Nie moga narzekać, póki co męża mam dobrego. Nie pije, nie awanturnik on żaden. Nawet i w domu pomoże jak ja wyjechać musza”. Sami osadnicy przedstawieni zostali jako wzorowi gospodarze¹⁵⁸”.

Kończąc omawianie publicystyki przedstawiającej Słowińców po drugiej wojnie światowej, przytoczę optymistyczne słowa cytowanej wyżej autorki. Pisała ona

¹⁵⁴ T. Bolduan, *Ostatni akt tragedii*, s. 3.

¹⁵⁵ J. Ristow, *Słowińcy są w swojej*, s. 2.

¹⁵⁶ T. Bolduan, *Słowińcy w Klukach*, s. 2.

¹⁵⁷ Tamże, s. 2.

¹⁵⁸ J. Komorowska, *Relikty i fakty*, s. 5.

o sytuacji Kluk: „Mała, słowińska wieś przeżywa dziś swój wielki okres, okres włączania się w nurt przemian i rozwoju wielkiego, polskiego społeczeństwa. Wnosi doń swoją rodzimą kulturę słowińską – szczątki słowińskiej gwary i relikty regionalnej kultury materialnej”¹⁵⁹.

¹⁵⁹ Tamże, s. 5.